

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 5
(1748)
2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MAJ ● CENA 2 ZŁ



Najświętsza Maryja Panna
– mal. *El Greco* (1541-1614)

Obraz przedstawia św. Jana Ewangelistę kontemplującego alegorię niepokalanego poczęcia Maryi

Wniebowstąpienie Pańskie

W Ewangelii św. Marka czytamy o Wniebowstąpieniu Pańskim: „W końcu ukazał się samemu Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucił im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego. I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: wężę brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16, 14-20).

W Dziejach Apostolskich zaś czytamy: „Po tych słowach uniósł się w obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba*” (Dz 1, 9-11).

Ewangelia św. Marka wspomina o objawieniu się Zmartwychwstałego „Jedenastu”, o naganie, jaką od Niego otrzymali za swe niedowiarstwo. A następnie Jezus w sposób kategoriyczny wyraża pełnię chrześcijańskiego uniwersalizmu: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Ewangelia ma być głoszona nie tylko wszystkim ludziom, lecz każdemu stworzeniu. Autor wyraził w ten sposób przekonanie, iż wieść o zbawieniu należy głosić każdemu człowiekowi bez wyjątku. Niezbędnym warunkiem zbawienia jest wiara i chrzest. Z następných wierszy wynika, iż wierzących będą towarzyszyć charyzmaty, których Marek wyliczył pięć. Wszystkie będą wyrazem mocy Jezusa „w imię moje”. Ostatnie dwa wiersze są streszczeniem katechezy starochrześcijańskiej oraz zamknięciem pełnej uwielbienia działalności Jezusa na ziemi. Wzięcie do nieba i zasiadanie po prawicy Boga to jednoznaczna wypowiedź o uwielbieniu Syna Bożego i o Jego uczestnictwie w Bożej chwale. Została tu określona „siedziba” Boga; miejsce, gdzie powinniśmy Go szukać. Dla wielu chrześcijan określenie „niebo” lub „na niebiosach” jest parabolicznym, przenośnym wyrażeniem myśli dotyczących życia duchowego.

Nowy Testament przedstawia Boga „ponadświatowego”. O „wstąpieniu do nieba Syna Człowieczego, który z nieba zstąpił” — mówi Jezus z

Nikodemem i jest to dla tego dostojnika i teologa żydowskiego określenie całkiem jasne i zrozumiałe. Znajdujemy je w podobnej sytuacji, gdy poddajemy się urokowi prostych, plastycznych opisów Nowego Testamentu. Wówczas przyjmujemy treść takich



określeń jak „niebo” bez większych zastrzeżeń. Większość opisów z życia i działalności Jezusa operuje pojęciami przestrzennie-czasowymi, co niejako z natury rzeczy wymaga umiejscowienia danej sceny w czasie i przestrzeni. Jednak wciąż aktualne jest pytanie, gdzie powinniśmy szukać Boga. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?”

Dla wielu chrześcijan Królestwo niebieskie jest pewnym konkretnym miejscem w kosmosie, gdzie — bardzo daleko „ponad światem” — mieszka Bóg. Ale przecież Bóg jest czymś więcej, niż przebywającym gdzieś poza światem, obcym i nieosiągalnym Bogiem. On przecież mieszka także w naszych sercach. Bóg, o którym czytamy na kartach Pisma Świętego istnieje realnie: „Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: Jestem, który Jestem. I dodał: Tak powiesz synom Izraela: Jestem posłałem mnie do was. Mówił dalej Bóg do Mojżesza: Tak powiesz Izraelitom: Jestem, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłałem mnie do was” (Wj 3, 14-15). Chryścijaństwo nie mogą zrezygnować z przeświadczenia, że Bóg jest istotą realną, a dla wielu wierzących jest On po prostu Bogiem naszych ojców i matek. Bogiem, pod którego opieką wyrosliśmy i żyjemy, jest Bogiem, do którego zwracamy się w naszych modlitwach.

W tekstach przyjętych przez Teologiczną Komisję Prawosławno-Starokatolicką czytamy: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Bóg w swej miłości i miłosierdziu chciał ratować człowieka, który przez grzech utracił wspólnotę z Bogiem i w ten sposób poddany został zniszczeniu i śmierci.

Tę decyzję Boga urzeczywistnił Syn i Słowo Boga, który w pełni czasu 'dla nas ludzi i dla naszego zbawienia' posłany został na świat i stał się Człowiekiem, 'uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej' (Flp 2, 8).

Syn Boży dokonał dzieła zbawienia poprzez swoje Wcielenie i całe swe życie ziemskie, przez swój Chrzest, swoje Słowo i swoje czyny, swe cierpienie, śmierć krzyżową, swe wstąpienie do Królestwa Śmierci, swoje Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie oraz Zesłanie Ducha Świętego”.

„Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce, błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba” (Łk 24, 50-51). Apostołowie, którzy wpatrywali się w niebo usłyszeli słowa „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo” (Dz 1, 11). Wniebowstąpienie Pańskie nawiązuje do słów o wywyższeniu Jezusa i jest obrazowym ukazaniem go Apostołom. Łukasz chce w ten sposób powiedzieć, że paschalne epifanie dobiegły już końca, a osamotnieni Apostołowie otrzymali obietnicę, która ma się spełnić w Jeruzolimie. Jest nią zesłanie Ducha Świętego.

Zesłanie Ducha Świętego

Przestrzegając ostatnich poleceń Mistrza, uczniowie pozostali w Jerozolimie. „A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca. Słyszeliście o niej ode mnie” (Dz 1, 4). Jezus nakazał im pozostać w mieście, z którym łączy się obietnica Boża zawarta w Starym Testamencie. „Wylanie Ducha na wszelkie ciało” prorok Joel łączył z Jeruzalem (Jl 3, 1-5). Św. Piotr zesłanie Ducha Świętego w Jeruzalem w dzień Zielonych Świątek uważał za wypełnienie się obietnicy Boga zawartej w słowach Joela: „Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia, ale spełnia się przepowiednia proroka Joela” (Dz 2, 15).

Ta przepowiednia spełniła się w Jerozolimie, gdy uczniowie Chrystusa, świadkowie Wniebowstąpienia Pana, po powrocie z Góry Oliwnej, zgodnie z nakazem Pana, czekali na „obietnicę Ojca”. Do jedenastu Apostołów dołączyli inni z Maryją, Matką Jezusa, łącznie około 120 osób (Dz 1, 15). Wtedy także dokonano uzupełnienia liczby Apostołów, przez wybór Macieja (Dz 1, 15-26).

Dziesięć dni po wniebowstąpieniu apostołowie zebrali się, aby zgodnie z prawem żydowskim świętować Szawuot; było to radosne święto, kończące wiosenne żniwa pszenicy. Apostołowie przygotowali się do świętowania, gdy „nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali” (Dz 2, 1-2). Nie był to więc wiatr, ale jakiś podmuch siły, podobny do wiatru. Wrażenie tego podmuchu było potężne; cały dom wypełniony był szumem tego podmuchu. Do wrażenia słuchowego dołączyło się wrażenie wzrokowe; było to zjawisko świetlne, zbliżone do ognia, początkowo w jednej masie, a następnie rozdzielające się i w kształcie podobnym do



języka zawisło nad każdym z uczestników tego niezwykłego spotkania. „I ukazały się im rozdzielone języki w kształcie jakoby ognia i jeden spoczął na każdym z nich z osobna” (Dz 2, 3).

Wszystko to stało się w jednej chwili i wywołało wielką zmianę wśród przebywających w Wieczerniku. Zrozumieli, że stało się to, co Jezus niejednokrotnie im zapowiedział: zstąpienie Ducha Świętego. Nastąpiło to w formie dla nich zrozumiałej; podobieństwo wiatru i ducha nie było im przecież obce (J 3, 8.9). Również symbol ognia ma w Ewangelii swój głębszy sens. Św. Jan Chrzciciel, głosząc nad Jordanem chrzest pokuty, zapowiada, że Mesjasz będzie chrzczył „w Duchu Świętym i ogniu” (Mt 3, 11).

W relacji św. Łukasza dalej czytamy: „I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 4). W zdaniu tym kryje się pełnia, bogactwo darów wewnętrznych, które stały się odtąd ich udziałem. Był to więc „chrzest Ducha”, który zapowiedział Jan Chrzciciel. Zebrani w Wieczerniku Apostołowie — wraz z umocnieniem w wierze — otrzymali łaski specjalne. Widocznym tego znakiem był „dar języków”.

Kościół, który narodził się w Dniu Pięćdziesiątnicy, był Kościołem charyzmatycznym, to znaczy, że w życiu wielu jego członków widoczne było wyraźne działanie darów Ducha Świętego. Św. Paweł wylicza w swoich Listach różne dary Ducha Świętego. „Mamy różne dary według udzielonej nam łaski: jeśli dar prorokowania, to niech będzie używany stosownie do wiary; jeśli posługiwanie, to w usługiwaniu; jeśli kto naucza, to w nauczaniu; jeśli kto napomina, to w napominaniu; jeśli kto obdarowuje, to w szczerości, kto jest przełożony, niech okaże gorliwość; kto okazuje miłosierdzie niech to czyni z radością” (Rz 12, 6-8). Natomiast w pierwszym Liście do Koryntian św. Paweł tak pisze: „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętności poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu proctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 8-11). Duch Święty nazywany jest Miłością. To sam Bóg rozlewa swoją miłość przez Ducha, który jest Darem, doprowadzającym nas do Boga i czyniącym nas „nowym stworzeniem” (2 Kor 5, 17).

„Istnieje zgodność poglądów — pisał bp Urs Küry — co do tego, że dziełem Ducha Świętego jest przyswojenie nam teraz i tutaj zbawienia darowanego nam przez Chrystusa. To dzieło przyswojenia zbawienia wykonuje osobiście sam Duch Święty, wchodząc w zbawionych ze swoimi darami i działaniami. Czyni On to jako

Jubileusz ks. Ryszarda Szykuły

W dniu 27 września 2008 r., w kościele pw. Zbawiciela Świata w Szprotawie odbyły się uroczystości 30-lecia posługi kapłańskiej ks. dziekana Ryszarda Szykuły. W tym czasie służył wiernym Kościoła Polskokatolickiego i społeczności Szprotawy, przyczyniając się do budowy nie tylko społeczności wiernych naszego Kościoła, ale także odbudowy zabytkowych kościołów.

Należy tu wspomnieć odrestaurowany w 2006 r., jeden z nielicznych w tym rejonie zabytkowy kościół w Gozdnicy, wybudowany w latach 1741-1743. Ten piękny kościół pw. Ducha Świętego służy dziś całej społeczności Gozdnicy, nie tylko wiernym naszego Kościoła. Natomiast w roku 1984 został odrestaurowany przez parafię polskokatolicką kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Małomicach. Ta barokowa budowla została zbudowana w 1732 r. z charakterystycznym mansardowym dachem z ośmioboczną latarnią zakończoną baniastym hełmem; wewnątrz znajdują się gotyckie płyty nagrobne z 1414 r. Przy wielkim zaangażowaniu Księdza Dziekana w 1995 r. został również odrestaurowany zabytkowy XV-wieczny kościół pw. Zbawiciela Świata w Szprotawie. Ale to nie wszystko; ks. Ryszard rozpoczął starania, zaawansowane są już prace oraz gromadzone środki finansowe na odbudowę ruin kościoła poewangelickiego z XIII w. w sercu Szprotawy. W 2002 r. kościół ten przejęła parafia polskokatolicka, która wzięła na siebie ciężar jego odbudowy. Odrestaurowanie tego obiektu sakralnego to wielkie przedsięwzięcie, które może stać się ukoronowaniem posługi kapłańskiej ks. Ryszarda Szykuły.

Ks. dziekan Ryszard Szykuła nie szczędził sił i zaangażowania w pracę duszpasterską w swoich

*Panie, pochwyć mnie,
a ja nie mogłem Ci się oprzeć*



Ks. infułat Stanisław Bosy przekazuje prezent ks. dziekanowi Ryszardowi Szykule

parafiach; na uznanie zasługuje także jego oddanie posłudze dziekana w dekanacie lubuskim naszego Kościoła. Dzięki jego staraniom i zaangażowaniu poświęcono w Gorzowie Wielkopolskim nową kaplicę pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Marii Panny.

W pięknie odrestaurowanej świątyni Szprotawa-Puszczyków zgromadzili się parafianie, przedstawiciele władz lokalnych

i samorządowych, duchowni, przyjaciele, rodzina, zaproszeni goście: senator Zbyszko Piwoński, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Bogusław Wontor, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego mecenas Kazimierz Pańtak, burmistrz Małomic Małgorzata Sendecka, burmistrz Gozdnicy Jan Piotrowiak, zastępca burmistrza miasta Szprotawy Ryszard Barylak, przewodniczący Rady Miasta Szpro-

Wierni zgromadzeni na uroczystości jubileuszowej



tawy Jan Chmielewski, komendant Powiatowej Straży Pożarnej Jan Zdunek, podinspektor Policji Zbigniew Michalski, sekretarz zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju Zdzisław Chudy. Uroczystość zaszczycili radni samorządu województwa lubuskiego, powiatu żagańskiego, gminy Szprotawy.

Wśród tłumnie zgromadzonych wiernych, przy dźwiękach miejskiej orkiestry dętej pod batutą Zdzisława Głowackiego, na progach świątyni, powitano Administratora diecezji wrocławskiej ks. infułata Stanisława Bosego. W uroczystej Mszy św. jubileuszowej pod przewodnictwem ks. dziekana Ryszarda Szykuły w koncelebrze uczestniczyli: ks. dziekan Adam Bożacki, ks. proboszcz Julian Kopiński. Na organach grał i dyrygował zespołem wokalnie-muzycznym prof. Włodzimierz Czernisz. Homilię okolicznościową wygłosił ks. infułata Stanisław Bosy. W przerywanej oklaskami homilii skierował podziękowania do Księdza Jubilata. Uwypuklił osią-

nięcia ciężkiej pracy kapłańskiej, zaangażowanie w życie Kościoła i społeczności lokalnej.

Po zakończonej Mszy św., wręczono Jubilatowi naręczą kwiatów i podziękowań. Otrzymał również najwyższe odznaczenie Ligi Obrony Kraju, medal zasłużony dla Ligi Obrony Kraju. Ksiądz Ryszard w swojej kolekcji odznaczeń otrzymał najważniejsze z nich; złota odznaka zasłużony dla ochrony zabytków przyznana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, złoty krzyż zasługi, medal zasłużony dla województwa lubuskiego, medal zasłużony dla miasta Szprotawy. Życząc ks. Ryszardowi Szykule dalszej owocnej pracy kapłańskiej dla dobra wiernych Kościoła Polskokatolickiego, pragniemy, aby zapoczątkowane przez niego dzieło jaśniało dziedzictwem naszego Kościoła. Pan niech mu błogostawi.

Henryk Makuszewski

Fragmety niepublikowanej pracy Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

Z historii Polsko-Narodowej „Spójni”

Ważnymi momentami w historii (...) Polsko-Narodowej „Spójni” było uzyskanie czarteru w dniu 29 grudnia 1908 r. oraz odbycie I Sejmu w dniach 30 września — 1 października 1909 r. w Scranton, na którym podjęto szereg istotnych uchwał związanych z programem i działalnością „Spójni”. Postanowiono m.in., że „przekonania religijne, polityczne i społeczne” nie mogą być przeszkodą w przyjęciu do „Spójni”, co znalazło odbicie w pierwotnym tekście Konstytucji tej organizacji. I tak w art. II paragraf 1 *Konstytucji Polsko-Narodowej Spójni w Ameryce* postanawia: „Członkiem Polsko-Narodowej Spójni może zostać każdy Polak, albo Polka, w wieku od 18 do 55 roku życia, zrodzeni na polskiej ziemi, albo ich dzieci zrodzone poza granicami Polski, jako też krewni i powinowaci innej narodowości, złączeni z Polakami familijnymi więzami, dobrego prowadzenia się, a przez Główny Zarząd na miesięcznym posiedzeniu do organizacji przyjęci”. Jednakże w art. IX paragraf 5 zastrzeżono, że członkiem Zarządu Głównego „Spójni” może być „tylko czynny członek Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego”.

Konstytucja ta była (...) wielokrotnie nowelizowana. Tak np. w art. VI paragraf 1 Konstytucji poprawionej na VIII Sejmie w Brooklynie (1927) stanowił, że członkiem „Spójni” może być „osoba pochodząca z narodowości polskiej, litewskiej, ruskiej i słowiańskiej w ogóle, która ukończyła 16 lat, jeżeli, poznawszy zasady Polskiej Narodowej Spójni złoży przysięgę na wierne zachowanie wszelkich ustaw i praw tej organizacji”. A zatem nie ma już tu ograniczenia do narodowości polskiej, czy też do „krewnych i powinowatych innej narodowości złączonych z Polakami familijnymi więzami”. Podstawowe założenia tego przepisu

Zesłanie Ducha Świętego

cd. ze str. 3

transcendentalno-zmysłowe tchnienie duchowe, w którym Bóg ze swym najgłębszym wnętrzem wychodzi z siebie, aby — jako dawca życia — stawać się czymś wewnętrznym w stawaniu się stworzenia. Jego zstąpienie w Zielone Świąta należy rozumieć jako zstąpienie Jego Osoby w pełni Jego darów i działań. Po epifanii Syna jest to nowe zniżenie się Trójjedynego Boga. Ale nie jest to z tego powodu nowe objawienie, po objawieniu Syna, lecz ostateczne wprowadzenie w życie i ciągłe aktualizowanie. Wśród swoich jest On obecny jako Duch Syna (Gal 4, 6), lub jako Duch Chrystusa (Rz 8, 11), ponieważ daje im nie tylko poznanie Chrystusa i Jego dzieła zbawienia, lecz także bezpośrednio uczestnictwo w rzeczy-

wistości Jego dzieła zbawienia. Podczas gdy Chrystus po dokonaniu swego dzieła zbawienia wraca do nieba, Duch Święty pozostaje wśród Jego uczniów do końca dni (J 14, 16). Kierując na ziemi urzędem przyswajania zbawienia, przebywa On równocześnie w niebie, gdzie spoczywa na Synu, realizując w ten sposób stałą łączność między niebem a ziemią. Jak przez Chrystusa dzieło zbawienia zostało zasadniczo darowane wszystkim, tak Duch Święty jest dany wszystkim zbawionym, całej społeczności. Jest On w Osobie, z całą pełnią swoich darów, obecny dla wszystkich”. Zgodnie z Tradycją — za *Credo Konstantynopolińskim* — mówimy: „wierzymy w Ducha Świętego, który z Ojca pochodzi” (I Sobór Konstantynopoliński, 381 r. DH 150).

cd. na str. 6

znalazły swe odbicie w art. VII paragraf 1 Konstytucji, poprawionej na XVII Sejmie w Cleveland, Ohio (1963). Jednakże już na tym Sejmie proponowano takie sformułowanie art. VII paragraf 1, aby można było przyjmować do „Spójni” także osoby z innej narodowości, lecz zgodnie z wolą Sejmu utrzymano dawniejsze brzmienie tego przepisu.

Art. VII paragraf 1 Konstytucji przyjętej na XX Sejmie w Scranton (20-23 maja 1975) w ogóle pomija sprawę narodowości. Jest to m.in. następstwem wymierania starej generacji Polaków żyjących na obczyźnie oraz coraz większego wzrostu liczby Polaków urodzonych w USA (dzieci, wnuków i prawnuków imigrantów polskich) w coraz mniejszym stopniu postępujących się językiem polskim i interesujących się ideałami organizacji polonijnych. Konstytucja zastrzega jednak, że do Zarządu Głównego „Spójni” może być wybrana osoba będąca przez okres przynajmniej pięciu lat członkiem PNKK (art. V paragraf 2, lit. B).

Profil ideowy „Spójni” określono bliżej na Sejmach: II w Bayonne, N.J. (1911), II w Plymouth, Pa (1913) i IV w Passaic, N.J. (1915). Znowelizowana na tym ostatnim Sejmie Konstytucja w art. I paragraf 2 postanowiła, że Polsko-Narodowa Spójnia „ma być nie tylko kasą pośmiertną i instytucją finansową, wypłacającą pomoc w razie śmierci, ale organizacją ideową”. „Bo choćbyśmy byli najbogatszymi pod względem materialnym — czytamy w tym artykule — lecz gdy nie będziemy posiadać hartu duszy, przeświadczenia i odpowiedzialności za czyny przed Bogiem, własnym sumieniem i społeczeństwem, nie będzie nas ożywiać wiara w sprawiedliwość społeczną, poczucie godności osobistej i narodowej — zginiemy marnie, jak zginęły tyle organizacji i narodów, które się wyzbyły wyższych ideałów”.

Od początku jednak przyjęto, że „Spójnia”, współdziałająca z PNKK w pracy religijno-społecznej i narodowej, pomagająca mu „dźwigać naród polski do szczęścia, oświaty i dobrobytu”, będzie organizacją administracyjnie niezależną od Kościoła, posiadająca własny samorząd. „Spójnia”, jako samodzielna organizacja świecka, „tylko duchowo i ideowo” miała być związana z PNKK, gdyż „z niego wzięła swój początek i do tej samej zdąża mety, chociaż innymi drogami”.

(cdn.)

„Zaufajmy Jezusowi, pozwólmy do widzialnej jedności

„Chwalcie Pana wszystkie narody,
Wysławiajcie Go wszystkie ludy,
Bo potężna jest Jego łaska dla nas,
A wierność Pana trwa na wieki!” (Ps 117)



„Ostatnia Wieczerza” — mal. Dirk Bouts (1464-1468)

Kwestia zaufania Bogu, w świetle współczesnych dokonań, jawi się dla człowieka wierzącego, żyjącego w XXI wieku, jako problem zasadniczy. To nie znaczy, że ten aspekt naszych odniesień do Stwórcy dotychczas był nie istotny. Zarówno w czasach starotestamentowych, jak i po narodzeniu Chrystusa, a także dzisiaj, zaufanie, zawierzenie, oddanie się Bogu w Jego opiekę było i jest przejawem szczególnej więzi między Stwórcą a stworzeniem. To właśnie *szczerza ufność* człowieka wobec Boga sprawia, że nawet w najtrudniejszych doświadczeniach życiowych nie zatracamy właściwego rozumienia Jego nauki.

W jednej z pieśni kościelnych śpiewamy: *Kto się w opiekę odda Panu swemu, a całym sercem szczerze ufa Jemu, śmieje rzecz może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga*. Słowa tej pieśni potwierdzają tę prawdę, że sam Bóg nieustannie przez wieki przekonanie to w nas umacnia. Zaufać więc Bogu, to mieć gwarancję Jego miłości, opieki i wsparcia. *Bo Jego łaskawość nad nami potężna, a wierność Pańska trwa na wieki* (Ps 117, 2).

Doskonale rozumiała to kobieta syrofenicka, kiedy znalazła się w potrzebie. Świadoma, że nikt inny nie może jej pomóc, bo tylko Syn Człowieczy jest zdolny wypędzić złego ducha z jej córki, chociaż była poganką przychodzi i pada do Jego nóg. Można powiedzieć, że postępuje tak, jak każda kochająca matka, gotowa na wszystko dla swojego dziecka. Należy jednak zauważyć, że chociaż sama jest w wielkiej potrzebie, na spotkanie z Jezusem przynosi swój dar, dar zawierzenia Bogu. Świadczy o tym jej rozmowa, którą z Jezusem prowadzi. *Panie, odpowiedziała, przecież szczenięta też zjadają pod stołem to, co nakruszą dzieci* (Mk 7, 28). Syrofeniczanka swoją odpowiedzią daje wspaniałe świadectwo szczerzej ufności Jezusowi, nie odchodzi urażona, ale z wielką pokorą przyjmuje Jego słowa. Jej postawa jest godna nagrody, którą zresztą otrzymuje: *Stusnie powiedziałeś, wracaj, demon opuścił twoją córkę!* (Mk 7, 29). Nie trudno sobie wyobrazić, ile radości i szczęścia ten czyn Jezusa sprawił owej kobiecie, jak znacząco przewartościował życie jej rodziny. Córka wyzwolona z mocy złego ducha, może już bez przeszkód, odpowiedzieć na miłość matki wdzięczną miłością dziecka. Tak dzieje się za

prowadzić się Kościoła

każdym razem, kiedy Bóg ze swoją miłością, wkracza w życie każdego z nas, naszych rodzin, społeczności kościelnych. Po raz pierwszy uczynił to w sakramencie Chrztu świętego, i od tej pory nigdy nie pozostawia nas samymi. Oczekuje jednak od nas pełnego zaufania i wiary, na wzór syrofeniczki i to nie tylko wtedy, gdy będziemy w potrzebie. On chce być naszym Bogiem każdego dnia, o każdej porze. Chce obejmować nas mocą swego zmartwych wstania. Bowiem uczestnikami zbawienia stajemy się przez codzienną przyjaźń z Chrystusem. Pan Jezus jest wypełnieniem prorockich zapowiedzi i mesjańskich oczekiwań. To o Nim mówi prorok Izajasz: *Oto Bóg nasz, ten jest; oczekiwaliśmy Go i wybrał nas. Ten ci jest Pan, któregośmy oczekiwali: weselić i radować się będziemy w zbawieniu Jego* (Iz 25, 9).

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do dawania swoim życiem świadectwa o Bogu. Mamy być świadkami Jego Ewangelii; realizując ją w naszym życiu, mamy umacniać siebie nawzajem, być zachętą dla tych, którzy Ewangelię odrzucają, czy też może stoją na rozdrożu wiary. Podziały wśród chrześcijan nie sprzyjają w wypełnianiu tego zadania, są wręcz bardzo istotną przeszkodą. Dlatego winniśmy dzisiaj z nową mocą usłyszeć wołanie Chrystusa: *Niech wszyscy stanowią jedność, podobnie, jak Ty, Ojczy, jesteś we mnie, a ja w Tobie. Niech oni też będą jednością w społeczności z nami, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś* (J 17, 21).

Świat potrzebuje naszego świadectwa, od jego jakości zależy jakość misji, którą Jezus nam zlecił. Wspólne świadectwo wiary i miłości jest naszą bardzo pilną potrzebą, ale jest zarazem darem, który możemy ofiarować Bogu i światu: *Po tym poznają wszyscy, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali. Miłość bliźniego jest wyznacznikiem naszego zaangażowania w wierze, najlepszym sposobem na usunięcie wielu problemów współczesnego świata. Chrystus przynagla nas do coraz doskonalszego wypełnienia tego wielkiego zadania. Łącząc nasze wysiłki, jako ekumeniczna wspólnota, zadanie*

to wykonamy lepiej i skuteczniej. *Ekumenizm żyje dlatego, że razem słuchamy Słowa Bożego i pozwalamy, aby Duch Święty działał w nas i przez nas. Tak otrzymana łaska owocuje dzisiaj wysiłkami, modlitwami i nabożeństwami zmierzającymi do pogłębienia duchowej jedności między Kościołami i do modlitwy o widzialną jedność*

Kościół Chrystusowy (Karta Ekumeniczna).

Zaufajmy Jezusowi, pozwólmy Mu prowadzić się do widzialnej jedności Kościoła i — chociaż On sam wybierze czas — trwajmy na wspólnej modlitwie, abyśmy byli gotowi, kiedy nas zaprosi na tę ucztę.

Ks. Henryk Dąbrowski

Z życia Kościoła

Rekolekcje wielkopostne duchowieństwa diecezji wrocławskiej



Uroczysta Msza św. w świątyni pw. św. Józefa Oblubieńca NM Panny w Gorzowie Wielkopolskim

W dniu 21 marca br. w parafii polskokatolickiej pw. św. Józefa Oblubieńca NM Panny w Gorzowie Wielkopolskim odbyły się rekolekcje wielkopostne dla duchowieństwa diecezji wrocławskiej. Tego rodzaju ćwiczenia wielkopostne odbywają się corocznie w różnych parafiach diecezji.

Ks. infułat Stanisław Bosy — administrator diecezji wrocławskiej — przewodniczył uroczystej Mszy św., przy współudziale księży, którzy zgromadzili się w gorzowskiej, nowej, wyremontowanej świątyni. Słowo Boże wygłosił ks. dziekan Ryszard Szykuła, rekolekcyjną spowiedzią służył ks. dziekan Adam Bożacki, a drogę krzyżową z bogatą formą myśli wielkopostnych prowadził ks. Tadeusz Krasiejko, administrator parafii w Lesznie.

Ks. Infułat w serdecznych słowach wszystkim podziękował za „trud przebytej drogi”, a ks. Józefowi Bryzie — z racji święta Jego patrona, św. Józefa — wręczył maryjny ornat. Wspólny obiad zakończył wielkopostne spotkanie w świątyni gorzowskiej, a w następnym roku księży spotkają się w innej świątyni diecezji wrocławskiej.

Ks. infułat Stanisław Bosy

Przed świątynią pw. św. Józefa Oblubieńca NM Panny w Gorzowie Wielkopolskim



Nabożeństwa majowe zbliżają do Jezusa i człowieka

Przez cały miesiąc maj Kościół stawia nam przed oczy postać Bogurodzicy, Służebnicy Pańskiej. Właśnie od Maryi mamy się uczyć, jak żyć, jak postępować, by zawsze być blisko Chrystusa. Właściwym, istotnym sensem i celem nabożeństw maryjnych, całego kultu do Najświętszej Maryi Panny, jest przecież nic innego, jak tylko nasze zbliżenie się do Jezusa Chrystusa. To zbliżenie może dokonać się przez uporządkowane odpowiedzialne przed człowiekiem, przed samym sobą i przed Bogiem życie, zerwanie z grzechem, życie duchem Chrystusowym, wprowadzenie ducha Bożego do wszystkich naszych poczynań tak, aby przez wszystkich i we wszystkim Bóg był uwielbiony.



Nawiedzenie NMP

Człowiek współczesny znajduje się w specyficznej sytuacji. Zmęczony pracą, oszołomiony techniką, wynalazkami itd., często gubi się, odczuwa wewnętrzną pustkę, rozczarowanie i rozterkę. Ustawicznie za czymś goni, stale czegoś szuka

i to bez końca, ponieważ zawsze mu czegoś brak. Wszystko chciałby mieć już, natychmiast. Zapytany o cel i sens swojego istnienia, nie zawsze potrafi dać wyczerpującą odpowiedź. Niekiedy chciałby sam przed sobą się



Boże Narodzenie

schować. Czego szuka? Za czym dąży?

Jakbyśmy nie patrzyli na współczesnego człowieka, dojdziemy do wniosku, że mimo wszystko szuka on czegoś, co jest ponad nim, co go przewyższa. Tak, człowiek współ-

Święta Rodzina



czesny szuka Boga, choć czyni to inaczej niż minione pokolenia.

Czasami odnosi się wrażenie, że człowiek współczesny patrzy na wszystko pod kątem własnych korzyści, że wszystko przelicza na wartości materialne, nie do-



Zesłanie Ducha Świętego

strzegając koło siebie drugiego człowieka. Idzie „jak burza”, kogoś tam po drodze potrąca, komuś podstawi nogę, kogoś też oszuka. Nie zastanawia się, że komuś wyrządził krzywdę, że komuś wycisnął łzę. Byle tylko iść naprzód, byle wyjść na swoje. Taki człowiek wcześniej czy później stoczy się bardzo nisko, gdyż systematycznie gubi własne człowieczeństwo, własną godność, gubi też Boga.

Święty Paweł napisał: „Synami Bożymi jesteście”. Warto więc, by

cd. na str. 10



Pieta

Wniebowzięcie NMP



O Matce Boskiej i Ludzkiej

*O Matko Boska
nieustającej pomocy!
Przygniata ducha troska
we dnie i w nocy.*

*Mysł Twoja zagubiona
w Syna ofiarnej męce —
serce Twe kona
w Jego śmiertelnej udreće.*

*Koronowana
przez męczeństwo —
ogłaszasz najwierniejsza Służko Pana
swe ponad wszechświat wzniesione
macierzyństwo.*

*Samotności
orędowniczko nieptocha!
Zbolały łaknący miłości
matkę swą w Tobie wielbi i kocha.*

Emil Zegadłowicz (1888-1941)

współczesny człowiek przyjrzał się uważnie samemu sobie. Może wówczas będzie mu nieco łatwiej odnaleźć samego siebie i odnaleźć Boga.

Nabożeństwa majowe skłaniają do refleksji nad swoim życiem, mając za wzór życie Maryi. I my powinniśmy iść śladami Matki Jezusa. Ilekroć odejdziemy od siebie, od Boga, dzieje się to przez grzech. Grzech jest bowiem naszym głównym wrogiem. Ilekroć zgubimy na swej życiowej drodze Jezusa, tylekroć powinniśmy Go śpiesznie szukać. Możemy też mieć nadzieję, że Ta, do której modlimy się, która jest naszą ucieczką, orędowniczką, pocieszycielką, pośredniczką, pomoże nam odnaleźć drogę, na której spotkamy Jej Syna.

Najświętsza Maryja Panna, Służebnica Pańska, czuwa nad tym, by wszyscy ludzie byli przeniknięci miłością, miłością społeczną, i wzorując się na Niej, jako na swej Matce, realizowali w swoim życiu to wszystko, co Bóg przekazał nam

również za przykładem Jej Osoby. To właśnie Ona przez całe swoje życie realizowała zasady miłości społecznej, dlatego też jest dla nas wzorem i drogowskazem, jak postępować w naszym życiu, by wypełniać Boże przykazanie miłości i czynnie uczestniczyć w życiu społeczeństwa i w życiu Kościoła.

Bogurodzica Dziewica swym przykładem oddania się planom Boga, matczynym wstawiennictwem w troskach dnia codziennego, ukazuje swą macierzyńską bliskość względem człowieka i jego spraw. Swoją ewangeliczną prostotą, czystością duszy i całkowitym poświęceniem Osobie i dziełu swego Syna, zachęca nas do oświeclania wartościami ewangelicznymi życia ludzkiego we wszystkich dziedzinach, które kształtują życie społeczne, polityczne i ekonomiczne.

Najświętsza Panna łączy w swej Osobie duchowe macierzyństwo z pośrednictwem. Rodząc Chrystusa staje się Matką Bożą. Przez przykład głębokiej wiary, ufnej modlitwy i bezgranicznego zawierzenia Słowu Bożemu staje się też duchową Matką każdego człowieka. Maryja jest zatem tą, która pośredniczy, która troszczy się, by Jej dzieci, wsparte Jej macierzyńską opieką, jeszcze mocniej „przylygnęły” do Chrystusa.

Taka rola Maryi wynika z Jej Boskiego macierzyństwa i tylko na bazie pełnej prawdy o tym macierzyństwie może być rozumiane i przeżywane stwierdzenie „przez Maryję do Jezusa”, uzupełnione innym stwierdzeniem „przez Jezusa do Maryi”.

Rozważając tajemnicę Chrystusa, nie możemy nie dostrzec w niej obecności Jego Matki, a rozważając życie Najświętszej Panny powinniśmy konsekwentnie widzieć w nim życie Chrystusa. Macierzyńskie pośrednictwo Maryi jest darem Boga Ojca dla wszystkich ludzi. Pełna macierzyńskiego działania w nieustannej zależności od pośrednictwa Chrystusa, od Niego otrzymuje to wszystko, co Jej serce chce dać i czego nieustannie doświadcza człowiek.

Maryja, stojąc U STÓP KRZYŻA Swego Syna, jest dla nas wzorem. Kiedy niesiemy krzyż cho-

roby, trudy codziennego życia, to Jezus jest przy nas, otrzymujemy od Niego łaskę miłości. Żadne cierpienie ludzkie nie jest obce sercu Maryi. Jest Ona dla nas znakiem nadziei, gwiazdą ukazującą kierunek, treścią, która nada sens naszemu życiu.

Wpatrzeni w Jej postać i życie pełne łaski, w którym „Pan był z Nią”, starajmy się, by również w naszym życiu „Pan był z nami”, abyśmy trwali w Jezusie Chrystusie, a słowa Jego w nas. Tak jak Ona starajmy się, by wszędzie i zawsze czynić wszystko dobrze. Aby każdy mógł powiedzieć o nas: „to dobry człowiek”. Dobry człowiek — proste, a jakże wielkie słowa. Warto starać się o to, aby być dobrym człowiekiem i dobrym wierzącym człowiekiem.

Prośba do Niepokalanej

*Pozwól nam chwalić Cię prośba,
zezwoł dziękować radością —
w stulecie troski Twej pełne,
w dzień pełen Ciebie jak Kościół.*

*Przywróć serc naszych czystość,
zachowaj myśl serdeczną,
byśmy przez ziemi przejrzystość
najgłębszą dojrzeli wieczność.*

*Pozwól nam zdjąć wojen ciężar,
odebrać śmierć wystrzałom,
aby nie z zabójstw i więzień,
nie z krwi rodziła się sława.*

*Przykaż nam znieść skarbiec
pysznych
i w ludobójców uderz,
lecz dusze ocal wszystkie
i wszystkich ucz kochać nas
ludzi.*

*Bliźniemu chleb i powietrze,
dzieciom uprosić racz świętość,
miastom ogrody i przestrzeń,
przyjaźń ludzką zwierzętom.*

Józef Szczawiński (1924)

Niewiarygodna siła ręki wielkiego Caravaggio

Znakomity malarz włoski Caravaggio — znany ze swych wspaniałych obrazów o tematyce religijnej, żył w latach 1571-1610. Z jego obrazów emanuje blask, światłocienie, tak jak z fotografii. A przecież fotografia weszła w życie dopiero w latach 20. XIX w.

Włoska badaczka, p. Roberta Lapucci, konserwatorka obrazów z amerykańskiej szkoły sztuki we Florencji, stwierdziła, że artysta używał rewolucyjnych jak na swoją epokę przyrządów optycznych i odczynników chemicznych, dzięki czemu „fotografował” portretowanych ludzi na dwa wieki przed wynalezieniem fotografii.

Zdaniem p. Roberty Lapucci, Caravaggio pracował w ciemnym pokoju, w którym umieszczał swoje modele. Portretowane osoby oświetlane były światłem przechodzącym przez otwór w suficie. Obraz był następnie rzutowany na płótno — za pośrednictwem soczewki i zwierciadła. Płótno było powleczone substancją składającą się z romaitych składników wrażliwych na światło. Umożliwiała to utrwalenie obrazu na płótnie przez około pół godziny.

W prawie całkowitej ciemności artysta szkicował twarze i postacie uwidocznione na płótnie grubymi pociągnięciami pędzla. Służyła do tego mieszanina białej farby, skład-

ników mineralnych i substancji chemicznych, dość dobrze widoczna w ciemnościach. Jest bardzo prawdopodobne, że malarz używał do sporządzania fosforyzującej mieszaniny także proszku z drobno utłuczonych robaczków świętojańskich. Takim proszkiem posługiwano się w jego czasach w teatrach, aby wywołać efekty specjalne. Ważnym składnikiem była też rtęć, co tłumaczyłoby — zdaniem badaczki — „ruchliwy charakter kolorystyki Caravaggia i słynne efekty światłocienia na jego obrazach, światło wręcz fotograficzne, które na nich widnieje”. P. Lapucci twierdzi, że całą tę instalację sporządził przyjaciel malarza, fizyk Giovanni Battista Della Porta.

Caravaggio był bardzo blisko związany ze społecznością uczonych. Interesował się również optyką. Dodać należy, że artysta był postacią tajemniczą. Zginął w tajemniczych okolicznościach koło Grosseto w Toskanii. Ciała nie znaleziono.

Ciemny pokój z otworem, przez który przenika światło, to nic

innego, jak camera obscura. Zanim Michelangelo Merisi da Caravaggio przyszedł na świat 29 września 1571 r., ponad pół wieku wcześniej używał camera obscura Leonardo da Vinci do określania perspektywy. Podobno Mikołaj Kopernik stosował też camera obscura do obserwacji zaćmienia słońca (zmarł w 1543 r.). W 1569 r. (na dwa lata przed urodzeniem się Caravaggia, Wenecjanin Daniello Barbaro opisał w swoim dziele „La practica della perspectiva” zasadę działania przestony. Tego instrumentu używali starożytni Chińczycy, Grecy, Arabowie. Opis ciemni optycznej znajduje się w rękopisach z 1020 r. arabskiego matematyka Alhazena (Hasana) z Basry. Znany był traktat o optyce „Kitab al-Manadhirn”. Księga ta, wydana po łacinie w średniowieczu, wywarła wielki wpływ na naukę, Rogera Bacona i Johannesesa Keplera. Artyści renesansu i baroku znali camera obscura. Brytyjski historyk sztuki David Hockney w książce „Savoirs secrets” (*Wiedza tajemna*) dowodzi, że camera obscura służyła takim malarzom, jak Van Dyck (1599-1641) czy Ingres (1780-1867).

Wieczerza w Emaus — mal. Caravaggio, 1601 r.



Zielone Świątki

*Przymiesiemy tataraku z jeziora,
Żeby dom ustroić na Zielone Świątki
w porę,
Postawimy białe brzoźki
i u drzwi do dwora.
Umaimy Basi i Marysi pralnię,
Ustroimy fance i fankowi jadalnię,
Postawimy jaśmin w sieni,
Żeby się w ciemności bielili
okazale.*

*A jak zejdzie wczesnym rankiem Duch
Święty
Znajdzie wszystko ogarnięte, sprzątnięte,
Znajdzie wszędzie — umajone,
Będzie bardzo ucieszony
Duch Święty.*

K. Iłakowiczówna,
Zielone świątki

Zielone Świątki, *Pentecostes*, wiosenne ruchome święto kościelne, pamiątka Zesłania Ducha Świętego i założenia pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, należy do najstarszych świąt chrześcijańskich, ale dopiero od IV wieku obchodzone jest siedem tygodni po Zmartwychwstaniu Pańskim. W Czechach i na Sycylii w pierwszy dzień Zielonych Świątek, podczas nabożeństwa wypuszczano białego gołębia. W Polsce, na Węgrzech i w Niemczech tego dnia majono bramy i drzwi domów.

Chociaż jest to święto ruchome, zawsze przypada w pełnym rozkwicie wiosny i dlatego zapewne połączyło się ze świątecznym dniem rolników i pasterzy radośnie witających odradzającą się przyrodę. Zielone Świątki zastąpiły pogańskie starosłowiańskie „nowe latko”. Dawną obrzędowość ludową Zielonych Świątek kształtowało przeświadczenie, że nadchodzące lato trzeba godnie przywitać i przez rozmaite praktyki o charakterze magicznym zaskarbić sobie przychyłność sił natury.

Już od pogańskich czasów w dniu tym wszechobecna była zieleń — zielone wieńce nakładano na szyje koni i rogi bydła, a wianuszki z chabrów opasywały szyje gęsi i kaczek.

Wybór liści nie był przypadkowy. Symbolizowały one pewne cechy. I tak delikatna brzoza wzbudzała przyjaźń i sympatię, dąb zapewniał siłę i długie życie, a klon — zdrowie. Wierzono, że cechy te przechodzą z liści na zwierzęta.

„Wiele (...) starożytnych lechickich zwyczajów składających się niegdyś na uroczystości wiosenne rozpoczynające „nowe latko” przyłączył naród do święta kościelnego obchodzonego w tej samej porze roku. Wszystkie kościoły, chaty, domy i podwórza »majono« drzewami brzozy, jesionu lub świerku ustawionymi i zatykanymi przy ołtarzach, gankach, wrotach, sieniach i wejściach” — pisał Gloger.

Od początku swego istnienia było to święto radości, nadchodzącego lata, które należało godnie powitać i przez rozmaite praktyki magiczne zaskarbić sobie przychyłność sił natury. Na leśnych polanach rozpalano ognie, tańczono na łąkach i urządzano rozmaite igrzyska ze śpie-

Pomimo zakazów Kościoła majowe zabawy nie zniknęły, tylko wciąż się rozwijały. Co najmniej do XIX w. w niektórych regionach utrzymywała się, przypominająca sobótki, tradycja palenia ogni; obiegano pola z pochodniami, wierząc, że padające na zielone zboże iskry zapewnią obfity plon, urządzano też wyścigi z pochodniami. W XVIII w. to wiejskie święto rolników i pasterzy stało się niezwykle modne w miastach, których mieszkańcy urządzali majówki — wycieczki na łono natury. I do dzisiaj Zielone Świątki, choć są jednym z trzech najważniejszych świąt w obrzędowym roku kościelnym, oprócz religijnego mają także charakter świecki.

Dawniej Zielone Świątki uchodziły powszechnie za święto pasterzy, którzy odbywali tego dnia pochody, bawili się, ucztowali, a wieczorami biegali z zapalonymi pochodniami po polach i urządzali na pastwiskach ogniska, sobótki.



Zielone Świątki i odpust na Bielanych Rys. Jan Piotr Norblin, ok. 1785 r.

wami, młodzież łączyła się w pary; zabawy bywały niezwykle wesole, niekiedy wręcz rozpasane. Nic więc dziwnego, że już w średniowieczu Kościół zwalczał te zabawy jako uporczywe pozostałości pogańskie, pozwalając tylko na „majenie obejść zielenią”, nadając tej prastłowiańskiej magicznej praktyce wywołania bujnej wegetacji nowe wytłumaczenie — otwieranie zielonych bram „dla Ducha Świętego, aby zechciał nawiedzić dom dla oświecenia serc i umysłów mieszkańców”.

Przeciw tym tłumnym, gorszącym zabawom występował nie tylko Kościół. W 1468 r. sam Król Kazimierz Jagiellończyk zakazał urządzania w tych dniach zgromadzeń na Łysej Górze.

W Małopolsce i na Śląsku w dniu tym palono ogniska, przez które najpierw skakała młodzież, a następnie przepędzano przez nie bydło, aby się dobrze chowało. Dawniej, jeśli ogniska paliło się w Zielone Świątki, nie paliło się ich już na świętego Jana, i odwrotnie. Chociaż ognie paliło się też z okazji świętych Piotra i Pawła; są bowiem obrzędy, które mają wiele wspólnych elementów i w naszej tradycji wzajemnie się uzupełniają.

Prastarym zielonoświątkowym obrzędem, jaki w niektórych stronach przetrwał do końca XIX w. było wołowe wesele urządzane przez pasterzy: „(...) w drugi dzień Zielonych Świąt jest zwyczaj starożytny,

Macierzyństwo jest jedną z najpiękniejszych rzeczy na ziemi. Wprawdzie niesie ze sobą cierpienie, trud, troskę, ale dodaje też kobiecie najwięcej uroku. Słowo „matka” pozostanie na wieki jednym z najpiękniejszych słów. Słowo to uchodziło zawsze za symbol czegoś, co jest na ziemi najświętsze. Jest to symbol najwyższej, bezinteresownej ofiary połączonej z bezgraniczną miłością.

MATKA

*Tak nachylona
jakby szczęście niosła
w ramionach ciepłych i czułości
pełnych.
Tak zapatrzona
jakby w oczach dziecka
odczytać chciała całą jego
przyszłość.
I tak uśmiechem pragnąca
zażegnać łzę jego każdą
że wiesz:
to jest miłość
siadła przy stole z synem na
kolanach.
Taką ją widzę w czasie wielkich
ramach*

Od zarania swego istnienia cała ludzkość otaczała szacunkiem matkę. Na kartach Pisma Świętego spotykamy się również z tym uczuciem. Już w IV Przykazaniu Bożym zawarty jest nakaz czci dla rodziców. W innych księgach Starego Testamentu znajdujemy liczne przesłanki, napomnienia, zachęty do szacunku dla rodziców, do miłości i czci dla matki. Dzieci powinny chętnie korzystać z doświadczenia rodziców, winny słuchać ich mądrych rad: „Synu, posłuchaj napomnień ojca i nie odrzucaj nauk swej matki, gdyż są one wieńcem ozdobnym dla głowy i naszymi najcenniejszymi dla szyi” (Prz 1, 8).

W wydaniu na świat dziecka, w opiece nad nim i wychowaniu, rola matki zawsze była najważniejsza. Pan Bóg powierzył jej maleńkie i słabe jak płomyk kaganka życie dziecka, który to płomyk nawet najmniejszy podmuch może zgasić. Potrzeba wiele uwagi, roztropności i nieustającej troski, aby małe dziecko wzrastające w łonie matki przyszło zdrowe na świat. Potem dołączają się obowiązki wykarmienia, wychowania i wykształcenia dziecka. To właśnie ona, matka, czuwa po nocach nad snem dziecka, uważa na każdy jego krok, aby mały człowiek krzywdy jakiejś nie doznał.

Jakże często jednak tak się dzieje, że gdy dziecko podrośnie, zmężnieje, gdy istnieje nadzieja, że teraz pomyśli o swej rodzicielce, zwłaszcza w jesieni jej życia, wtedy syn lub córka zakładają swoje rodziny, a matka zostaje osamotniona i jakże często zapomniana.

Wszystkie matki, już od wieków, przeżywały i przeżywają te same radości i podobne też cierpienia. Nie wszystkie dzieci rozumiały dawniej, nie wszystkie też rozumieją i dzisiaj, jaki szacunek należy się ich matkom. Zdarzały się kiedyś i — niestety — zdarzają się i teraz przypadki dokuczania rodzicom, pobudzania ich do gniewu, a co gorsza — przeklinania ich, złorzeczenia i podnoszenia na nich ręki. Wyrodny stosunek dzieci do rodziców musiał być także znany w starożytności, gdyż w księgach Pisma Świętego znajdujemy mocne słowa potępienia oraz surowe kary dla dzieci, które posuwały swą dokuczliwość względem rodziców zbyt daleko. „Kto ojca znieważa, a matkę wypęcza jest synem bezecnym, zhańbionym” (Ks. Przysłów 19, 26); „Kto

szanuje matkę jakby skarby gromadził” (Syr 3, 4); „Temu, kto ojcu i matce złorzeczy, w noc ciemną lampa zgaśnie” (Prz 20, 20); „Kto uderzy swego ojca lub matkę, winien być ukarany śmiercią” (Ks. Wyjścia 20, 12).

Na Kartach Pisma Świętego znajdujemy też przykłady czci, szacunku dla matek i posłuszeństwa. Przykłady te pozostały na zawsze zachętą do właściwego stosunku dzieci do rodziców, a zwłaszcza do matek, jako najwierniejszych w miłości. I tak np. w III Księdze Królewskiej znajdujemy opowiadanie o szacunku króla



Salomona do swej matki Batszeby. Gdy pewnego razu udała się Batszeba do Salomona z prośbą „... król wstał na jej spotkanie oraz ukłonił się jej, a potem usiadł na swym tronie. A wtedy postawiono tron dla matki króla, aby usiadła po jego prawicy” (III Król 2, 19-21). Wprawdzie Salomon prośby matki nie mógł spełnić, ale dał wszystkim przykład synowskiej czci i poważania.

Najdoskonalszym wzorem posłuszeństwa i szacunku względem rodziców, a zwłaszcza względem matki, jest w Nowym Testamencie nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Posłuszeństwo i szacunek Jezusa Chrystusa dla swej Matki pięknie ujmuje pieśń kościelna, śpiewana w kościołach właśnie w miesiącu maju:

*„On jak Matkę Ją miłował,
Fej posłuszny był —
Każde słowo Fej szanował,
Chociaż Bogiem był”.*

W szacunku i miłości do matki łączy się starożytność ze współczesnością, starość z młodością, Księgi Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu z księgami świeckimi, poezja z prozą dnia codziennego. Bo ta właśnie miłość wyrasta ponad wszelkie światopoglądy, ponad religię i politykę. Pamiętajmy o tym, zwłaszcza w miesiącu maju, kiedy oddajemy cześć Bożej Rodzicielce Maryi i kiedy wręczamy kwiaty z okazji Dnia Matki również i naszym ziemskim Matkom, Mamom i Mamusiom.

Czas nowego pokolenia — czas nadziei

Dzisiejsza młodzież, a więc 18-25-latkowie, jaka jest? To pytanie wielokrotnie zadają sobie ludzie dorośli, rodzice, dziadkowie. Obawiają się, że dzisiejszy świat nie jest przychylny dla młodych ludzi. Czy tak rzeczywiście jest? Posłuchajmy, co na ten temat mówią socjologowie i psychologowie.



Swego czasu nastąpiła moda na nazywanie pokoleń w oparciu o wydarzenia polityczne, nazwiska wielkich ludzi lub określenia ich literami itd. Historycznie uzasadnione było mówienie o **pokoleniu Marca** czy **pokoleniu Kolumbów**. Istniały też nazwy **pokolenia X** czy też generacji NIC. Ostatnio dużo mówi się o generacji Ja, która pазernie nastawiona do życia dokonała spustoszenia mentalnego, moralnego i gospodarczego w wielu krajach. Odczuwa się to teraz globalnie w postaci kryzysu gospodarczego.

Niedawno też bardzo popularna była nazwa: pokolenie JP11 (od Papieża Jana Pawła II). Niektórzy zapędzili się do tego stopnia, że mówią nawet o pokoleniu **B XVI** (od Papieża Benedykta). W Stanach dużo dyskutuje się na temat **pokolenia O** — od nazwiska prezydenta Obamy.

Najistotniejsze jest to jednak, że niezależnie od wszelkich nazw mamy do czynienia po prostu z kolejnym pokoleniem z perspektywy genealogicznej. Ci ludzie, w wieku 18-25 lat, wykazują ważne i ciekawe cechy świadczące o tym, że warto zatrzymać się nad nimi trochę dłużej.

Polscy socjologowie są nieco skonfundowani, gdy badają współczesnych młodych ludzi. Okazuje się bowiem, że zamiast grupy hedonistów trafili na osoby ambitne, choć nieskupione na sobie, ale zorientowane na sukces — nie za każdą cenę.

Ponadto to ludzie świetnie wykształceni, a przy tym zarozumiali. żyją na obrzeżach wirtualnej rzeczywistości, a jednocześnie cenią rodzinę i przyjaciół. Dlatego też generacji tej nadano kryptonim „Y”. Zastanawiać może fakt, że rzekomo wychowywane bezstresowo dzieci, nie są zainteresowane życiem bez stresu (tylko 8 proc. badanej młodzieży uznaje, że to ma znaczenie). Albo: skąd się bierze fakt, że pokolenie wychowane w kapitalizmie nie zdeterminowane jest na sukces (rywalizacja i konkurencja utożsamiane są przez współczesnych młodych Polaków i Europejczyków z utratą sensu życia). Okazuje się, że oni po prostu wiedzą, czego chcą.

Po raz pierwszy w Polsce mamy do czynienia z pokoleniem wpisanym w ideę global generation, poddawanym takim samym prawom społecznym, ekonomicznym i w dużej mierze kulturowym, jak młodzież z Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych. Dzisiejsi polscy 18-25-latkowie to prawdziwi światowcy, bez kompleksów i obciążeń, pełnoprawni obywatele globalnej wioski. Młodzież ta buduje swój światopogląd, opierając się na najnowszych technologiach, jak wynika z najświeższych badań CBOS, dziewięciu na dziesięciu młodych ludzi w wieku od 18 do 24 lat korzysta z Internetu. To ważne, bo jak pokazują te same badania, osoby korzystające z Internetu są większymi optymistami, lepiej oceniają swoje relacje z najbliższym

otoczeniem, z większą nadzieją patrzą w przyszłość i są lepiej wykształceni.

Współcześni młodzi ludzie wyrosli na bardziej pewnych siebie niż wcześniejsze pokolenia i bogatszych o pasję, które w ramach rodzicielskiego watching over (pilnowania, doglądania) zostały w dobrym momencie wychwycone i rozwinięte.

Niektórzy przedstawiciele omawianego przez nas pokolenia urządzają notorycznie imprezy, nie zważając na sąsiadów, co bardzo denerwuje innych ludzi — stąd głosy krytyki, że młodzi ludzie nie liczą się z innymi i postępują tak, jak im wygodnie. W mediach, na przykład, niedawno opisywana była pewna historia australijskiego nastolatka, który nie dość, że urządził, pod nieobecność rodziców, imprezę na 500 osób, to jeszcze po rozpedzeniu jej przez policyjne helikoptery grzecznie posprzątał i... wynajął sobie agenta. Jak się okazało, przez następny rok chłopak był wziętym partymakerem nie tylko w Australii.

Jak widać, młodość musi się wyszumieć. Dorośli, krytykując młodych, szybko zapominają o swoim, czasem szalonym, życiu z czasów młodości. Wracając jednak do opisywanego w mediach przypadku, okazuje się, że młodzież jest coraz bardziej zindywidualizowana. Forsuje swoje idee, docenia znaczenie własnej wartości, przeskakuje kolejne poziomy mentalnego zrogowacenia i prze do przodu, zdając sobie w coraz większym stopniu sprawę z własnych, prawie nieograniczonych możliwości.

Od dłuższego czasu szczególnie dużo pisze się o tym w amerykańskiej prasie. **Badacze współczesnej młodzieży ukuli termin Great Generation, czyli Wielka Generacja, która odmieni życie całego świata i jako jedyna ma szansę uporać się z globalnym kryzysem. Swoją optyzm nakierowany na młodych oparli na dokładnych badaniach tzw. generacji Y, a którą nazwano też pokoleniem milennijczyków.** Uważa się, że ci młodzi ludzie zapoczątkują długotrwałe zmiany w widzeniu świata. Obserwacja młodego pokolenia zdaje się potwierdzać ich słowa i ich hurraoptymizm.

Młodzi ludzie mogą mieć bardzo pozytywny wpływ na społeczeństwo. Nie skupiają się, jak ich poprzednicy, na fałszywych trendach lansujących młodość, na próbie zatarcia różnic między płciami i liberalizacji podejścia do seksu. Mają pozytywne nastawienie do wolontariatu i prospołecznych działań. Większość z nich dorasta w niepełnych rodzinach, więc bardzo doceniają wagę więzi rodzinnych. Otwarcie mówią o tym, że chcą mieć kilkoro dzieci. To zjawisko było obce ich starszym kolegom. Stosunek do pracy tego pokolenia jest także osobliwy. Pracodawcy nie powinni oczekiwać od nich, że wybiorą jedną pracę na całe życie. Ale z drugiej strony oni — jako pracownicy — są w sta-

nie zagwarantować nowe pomysły, ciekawe rozwiązania i, wbrew pozorom, lojalność w ramach wykonywanych zadań.

Jednym słowem, po hucznej imprezie (jak to było w Australii), zwanej globalnym kryzysem, zafundowanej nam przez rozpasanych babyboomerów, **posprząta świat pracowite, ambitne, z głowami pełnymi pomysłów, zorientowane na innych, pokolenie Millenium. Świat wiąże z tym pokoleniem duże nadzieje i oczekiwania.**

Neil Howe i William Strauss, najpopularniejsi amerykańscy badacze współczesnej młodości, przewidzieli, że pod koniec pierwszej dekady XXI wieku młodzi ludzie (w USA i Europie Zachodniej) rozstaną się ze stereotypem pokolenia X, które

nie wie, czego chce i nie wie, co ze sobą zrobić. Według nich zmieniają swoje podejście do wartości rodzinnych i seksu, pojmowanych już nie w kategoriach towaru, ale jako wartość rzutu na ich życie. Będą w dużo większym stopniu angażować się w politykę w sensie kontrolnym — patrzenia politykom na ręce i rozliczania ich. Swój opór wobec działań polityków będą realizować w organizacjach pozarządowych skierowanych na pomaganie ludziom. Dla nich bycie młodym będzie oznaczało szansę, którą trzeba wykorzystać, i jeden z etapów do przejścia. **Będą mniej wulgarni i na wulgarność niczego się u nich nie zbuduje.** Oby tak się stało. Tak więc **pierwsza dekada XXI wieku ma być czasem Wielkiej Generacji.**

Zielone Świątki

cd. ze str. 12

że gromada chłopców pędzi wołu, na którym jest przywiązany bałwan wypchany słomą, w siermiędze, czapce i butach. Wół bieży przez wieś, a wszyscy obecni wołają Roduś, Roduś. Co znaczy to słowo i jaki powód tej zabawy najdawniejsi wieśniacy nie umieją wytłumaczyć” (Ł. Gołębiowski). Zdaniem niektórych Roduś jest zdrobnieniem imienia wschodniosłowiańskiego bóstwa decydującego o losach ludzi — Rodu. Roduś wędrował przez wieś, pasterze trzaskali z biczów, zatrzymywali się przy każdej chałupie, śpiewając lub deklamując, a wywołani gospodarze przyłączali się do wędrujących przez wieś i maszerowała coraz liczniejsza drużyna. Każda taka wędrowka kończyła się biesiadą i tańcami.

Rusałki z kolei to zwyczaj znany na wschodzie Polski. W drugim dniu Zielonych Świątek cała wieś wybierała się do lasu, a dziewczęta, czasami także młode mężatki, plotły wianki z brzozowych gałęzi. A każda tyle wianków, ile miała bliskich osób. Dziewczęta w czasie wicia wianków śpiewały z towarzyszeniem grających na skrzypcach młodzieńców. „Zwinąwszy wianki skaczą koło drzew, klaszcząc i śpiewając (...)”. Od Zielonych Świątek do następnej niedzieli chłopcy nie grodzą płotów, brony nie robią, w mniemaniu, że gniewałyby się o to rusałki, a zemsta ich sprawuje, że bydłęta ro-

dzą się z głowami lub nogami krzywymi”.

Ale Zielone Świątki nie były tylko wiejskimi zabawami, bardzo szybko stały się modne również w miastach, gdzie obchodzono je niegdyś bardzo uroczyście.

W Warszawie spędzano głównie na Bielanych, gdzie pod kościołem o. Kamedułów z dawien dawna urządzano odpust i gdzie zwożono całe firy tatarskie, kwiatów, gałęzi wierzby i brzozy i każdy uczestnik majówki musiał taką zielenić kupić. Obyczaj świętowania na Bielanych powstał dzięki królowi Władysławowi IV, który w 1639 r. nadał zakonowi o. Kamedułów, położoną wśród lasów Górę Półkowską. Od tego czasu zarówno on, jak i jego następcy, bardzo chętnie tak odpoczywali.

Odpust bielański szczególnie uroczyście obchodzono za Sasów. W 1766 r. przybył na Bielany z całą switą król Stanisław August Poniatowski i z jego polecenia odbywała się wówczas wielka feta i... tak się to zaczęło. Co roku, w niedzielę, po nabożeństwie tłumy warszawiaków ruszały na majówkę. Pośród drzew ustawiano wiele namiotów z bufetami, porządku pilnowało wojsko, a tłumy warszawiaków objadały się przywiezionymi w koszach wiktuałami — tak jeszcze kilkadziesiąt lat temu wyglądały okolice bielańskiego lasu w czasie Zielonych Świątek. Po II wojnie światowej tradycja warszawskich zielonoświątkowych odpustów zanikła.

Swoje Bielany mieli także Krakusi. W Gdańsku zaś zielonoświątkowe

zabawy przybierały charakter zawodów wojskowych z wyborem „majowego grafa”. Odbywały się więc zawody łucznicze i szermiercze, parady wojskowe, a wszystko kończyło się korowodami i uroczystymi wyprawami na koszt tegoż „majowego grafa”.

W polskim kalendarzu Zielone Świątki trwały 2 dni, aż do roku 1957, kiedy zlikwidowany został drugi dzień świąt.

To znaczące święto nie mogło obejść się bez ludowych wróżb przepowiadających najbliższą przyszłość:

„Gdy deszcz na Zielone Świątki, da Bóg wielkie sprzątki” (dobry zbiór siana);

„Deszcz w Zielone Świątki jeśli pada, wielką biedę zapowiada” — to przysłowie dotyczyło zbioru zbóż, bo co dobre dla siana, niedobre dla zboża.

W Zielone Świątki musiało być wszędzie zielono, wszędzie musiał pachnieć tatarak, wydzielający specyficzny, balsamiczny zapach, a wyściełanie nim podłóg i podwórek miało „oczyszczyć płuca” i „odstraszyć muchy”. Notabene, tatarak od czasów starożytnych używany był do okadzania — przypisuje mu się działanie magiczne, np. Indianie z Ameryki Północnej, gdy byli zmęczeni, wachali sporządzony z niego proszek. Ludowe nazwy tej rośliny to tatarachuch, tatarskie ziele, ajer, bluszcz, kalmus, lepich, łącz, łobzie, szuwar. Przynajmniej trzy z nich swój początek biorą z XIV w., kiedy to aromatyczne ziele przywędrowało do Polski wraz z najazdami tatarskimi.

Dawniej, kiedy pieczono chleb w domu, liście tataraku używane były jako podkładka przy jego wypieku.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 6/2009.

Nakład: 1.250 egz.

Matce - w dniu Jej święta

Aniele, Stróżu...

Małeńki pokoik,
kwiaty przed oknem.
Cienie w białych storach,
przez które z wolna
napływa blask wieczoru.
Dziecięce obrazki
w dziecięcym pokoju.

Cisza zbyt wielka.
Wspomnienie to samo.
Tylko w Twych oczach
skąd ta nagła żalność —
powiedz mi, Mamo!

Już wiem,
już wszystko pojmuję dokładnie:
Cisza Cię wielka przeraża.
Tęsknota rozrasta —
że jestem dzisiaj
jak ten ptak wędrowny
w kamiennych murach
kamiennego miasta.
Z dała od Ciebie!

O, jakbym pragnął dzisiaj
być znowu małeńkim.
Przybiec do Ciebie
i w oczy popatrzeć.
I życie Twoje wyśpiewać

piosenką.

Całuję w myśli mojej
spracowane dłonie,
od których tyle doznałem
pieszczoty kojącej.
Całuję siwe włosy
na skroniach Twych,

Mamo,

i oczy, z których spogląda
uśmiech pełen słońca.

Wszystko to, co mi dałaś
w życiu najdroższego,
zachowałem w mym sercu
z biciem serca Twego.

Jak zrozumieję Twoją miłość
i jak ją wyśpiewam?
Przez moje serce



Rodzina pod orzechem — obraz Wojciecha Weissa z r. 1933

strumień pociechy Twojej,
o, Mamo,

dzisiaj się przelewa.
Składam więc Tobie
dążenia i wzloty
i wszystką radość
przebrzmiałą dzieciństwem,
płynącą echem

do dni mych ostatka.
I serce moje
oddaję dziś Tobie,
bo cóż droższego
życie mi dać mogło
nad Ciebie, Matko!

Józef Baranowski

(wiersz zaczerpnięty z archiwalnych numerów *Rodziny*, z r. 1963).